Opłata ryczałtem. CENA 40 GR.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK IV WARSZAWA—LISTOPAD 1933 Nr. 11

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.

F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

Józef Landau.

Dnia 8 listopada pismo nasze straciło swego dotychczasowego Redaktora, Wydawcę i jednego z Założycieli.

Współczesnemu ruchowi wolnomyślicielskiemu u nas ubył jeden z pierwszych jego pionierów, członek Zarządu Głównego b. Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich, następnie — Polskiego Związku Myśli Wolnej, jeden z założycieli i członek Zarządu Warszawskiego Koła Intelektualistów, delegat na kongres Międzynarodowy Myśli Wolnej w Paryżu w r. 1925 i w Luksemburgu w r. 1929, redaktor „Myśli Wolnej" w r. 1923 i 1924, współpracownik „Życia Wolnego" i „Wolnomyśliciela Polskiego".

Urodzony w r. 1875, pracę literacką rozpoczął od młodzieńczych utworów poetyckich: „Ból", „Odrodzenie", „Człowiek", następnie przeszedł do prozy literacko-refleksyjnej: „Człowiek sam w sobie", „Na progu Poznania", „Pod Pieczęcią Milczenia". Swe poglądy wolnomyślicielskie wypowiedział w „Szkicach Przeciwwyznaniowych", przełożonych też na język żydowski oraz w „Katechizmie Wolnomyśliciela".

Podczas swej bytności w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. w r. 1908—1910 Józef Landau założył „League of Intellectuals".

W młodości był jednym z czynnych członków i promotorem grupy postępowców, zrzeszonych w Stowarzyszeniu Pracowników Handlowych Żydów w Warszawie oraz działaczem oświatowym. Z przekonań narodowych — asymilator, umieszczał ongi przez czas pewien artykuły w organie tego kierunku — „Izraelicie". W r. 1916—1917 był dyrektorem jednej ze szkół tow. „Wiedza".

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Wspomnienie pozgonne.

Pośród tak zwanych wolnomyślicieli można wyróżnić trzy typy: gorliwego ateistę, radykała proletarjackiego i miłośnika wolności. Józef Landau należał do trzeciej z tych kategoryj. Ateizmowi — który utożsamiał zresztą z mechanistycznym poglądem na świat — przeciwstawia się, upatrując w nim postawę dogmatyczną. Tej przeciwstawia skolei postawę krytyczną i domagał się przedewszystkiem wyzwolenia z więzi zarówno wewnętrznej jak zewnętrznej: z więzi wewnętrznej przesądu i z więzi zewnętrznej — przymusu kultywowania przesądu. Z drugiej strony — nie godził się na to, by wysiłek ku wyzwoleniu z tej więzi poddawać pod zwierzchnictwo innego hasła, które odkształca naturę wolnościową tego wysiłku. Mowa o haśle myśli karnej i zorganizowanej, rozumianej jako narzędzie walki rewolucyjnego proletarjatu. Był tedy Józef Landau wolnomyślicielem w sensie klasycznym, dosłownym. Nie znaczy to jednak, jakoby oblicze Jego pozatem miało być obojętne czy też bezbarwne. Owszem, tak właśnie zażywał swobody myślenia krytycznego, że samą treść dogmatów irracjonalnych naskutek krytycznego osądu odrzucał. Jakkolwiek przeto przydomek ateisty z wymienionych względów nie był mu miły, jednak za niemożliwość uznawał egzystencję ,,Boga", rozumianego wedle wykładni którejkolwiek z religij rozpowszechnionych, a więc i tych, które panują u nas. Co więcej, w kulcie bóstwa tak rozumianego dopatrywał się licznych składników niemoralnych. A droga Mu była idea postępu społecznego w kierunku sprawiedliwości. Wszelako gwarancję takiego postępu widział w swobodzie działania myśli rozumnej ludzi uspołecznionych. Wołał tedy o wolność sumienia, przekonań, słowa, domagając się przedewszystkiem reform ustawodawczych, któreby pozwoliły krajowi naszemu pod temi względami dopędzić Zachód. Przewidywał, że namysł racjonalny musi doprowadzić do urządzeń powszechnie zbawiennych. Na tej drodze rysowała się też przed Jego oczami perspektywa zjednoczenia ludności pochodzenia żydowskiego w całość, trwale harmonijną, z większością, dominującą na naszej wspólnej ziemi; trzeba jeno wyzbyć się po obu stronach nierozumnego obstawania przy odrębnościach irracjonalnej tradycji wyznaniowej i niechaj każdy osobnik poczuje się sobą indywidualnie: z wolnych, rozumnych, wzajem życzliwych a świadomych własnej odrębności monad złoży się zgodne społeczeństwo. Bronił uparcie dążeń, dziś niepopularnych (choć w naturze serca i rozumu ludzkiego mocno ugruntowanych), ukształtowanych wczoraj w świadomy prąd, a mających przed sobą jeśli nie dzień jutrzejszy, to pojutrzejszy napewno: libe-

ralizm, indywidualizm, domaganie się ważkiej roli dla warstwy inteligencji w społeczeństwie, humanitaryzm, postępowość, racjonalizm — oto hasła, przy których stał najbardziej się zgadzając z Baudouinem de Courtenay. A zaszczytne to podobieństwo. Potwierdzał je na łamach „Myśli Wolnej" Baudouin, człowiek nader ostrożny w wyrażaniu uznania lub zgody, oznajmiając, że ten i ów artykuł Józefa Landau podpisuje bez zastrzeżeń. Gdy zaś przejmował z Jego rąk kierownictwo naczelne tego pisma, takie Jego działalności wystawił świadectwo: „Przedewszystkiem wyrażamy szczerą podziękę p. Józefowi Landau, który od czasu powstania „Myśli Wolnej" pracował bez przerwy w redakcji, z początku jako sekretarz... a następnie jako samodzielny redaktor; pracował bezinteresownie, z wytężeniem sił i z zaparciem się... dążąc do triumfu szeroko pojętej prawdziwej myśli wolnej... Byłoby niezmiernie pożądanem, gdyby p. Landau kierował i nadal „Myślą Wolną"... Dotychczas nie udało się znaleźć godnego następcy..." (Por. „Myśl Wolna", rok IV, Nr. 1 (33), styczeń 1925, art. „Od Redakcji", podp. „J. B. de C.", początek; skrót). Baudouin de Courtenay najwięcej zapewne umiałby przytoczyć cennych wspomnień z dawniejszych czasów pracy publicznej Józefa Landau. My, towarzysze Jego wysiłków z trzech lat ostatnich, członkowie Warszawskiego Koła Intelektualistów Polskiego Związku Myśli Wolnej (którego to Koła organem jest „Racjonalista"), przyglądaliśmy się Jego działalności zblizka w ostatniej dopiero fazie Jego żywota. Ideowe oblicze Redaktora występuje w naszych wspomnieniach na tle obrazu życzliwego człowieka, współuczestnika zebrań, narad, dyskusyj, gawęd swobodnych. Miłe to były rozmowy... Nie kłóciliśmy się nigdy. Z Redaktorem zawsze można się było porozumieć. Miał bowiem nieocenioną zaletę uprzejmości istotnej, wewnętrznej, która wysokim formom obcowania towarzyskiego nadawała ujmujące zabarwienie. Mimo upodobania, pasji nawet, do krytycznego myślenia nie zdradzał zgorzkniałości, tak często właściwej umysłom, podobnie usposobionym. Przeciwnie, czerpał pogodę ze swych wolnomyślnych przekonań. Znamienny jest pod tym względem artykuł Jego p. n. „Radość życia", ogłoszony dziesięć lat temu. (Por. „Myśl Wolna", rok II, Nr. 11 (19), listopad 1923, poniżej skrót zakończenia). Wywodził tam — nie przesądzamy, czy słusznie — że odnajdzie radość ten, kto zdoła się wyzbyć wmówień nierozumnych, zawartych w treści skostniałych systemów dogmatycznych, przesiąkniętej pesymizmem. „Szukajcie— pisał — swojej prawdy w sobie, i tylko w sobie, a pozbędziecie się nikczemnej trwogi... przekonacie się, że życie jest doprawdy piękne, piękne radościami i rozkoszami, walką o ideały, dążeniami do wyższego stopnia rozwoju, piękne pełnią uczuć i myśli, i wreszcie piękne śmiercią..." Mało kto myślał o śmierci w sposób tak pogodny.

W tece zmarłego Redaktora Józefa Landau pozostał niedokończony artykuł, przeznaczony do niniejszego numeru „Racjonalisty”.

Podajemy niżej Jego myśli ostatnie, gdy dobiegał kresu Swego utrudzonego żywota.

JÓZEF LANDAU.

Nastroje wojenne.

Od pewnego czasu prasa całego świata rozbrzmiewa coraz bardziej ponuremi odgłosami zbliżającej się burzy wojennej. Jak przed zawieruchą wiosenną, nim pioruny uderzą, słychać zdala świst wichru i co chwila oczy olśniewa jaskrawa błyskawica. Horyzont wszechświatowy zaciemnił się.

Podrasta nowe pokolenie, które wojnę zna tylko ze wspomnień wczesnego dzieciństwa lub zgoła z legend i opowieści. Nie przeżywało jej okropności, nie odczuwało jej straszliwych następstw, i — parte odwiecznym instynktem zdobywczym, rwie się do „wspaniałego“ czynu. Sprawozdania naocznych świadków, uczestników tego rozpasania najordynarniejszych, najwstrętniejszych popędów zwierzęcych, tlących stale pod cienką powłoką kultury ludzkiej, — wielkiej wojny europejskiej — przechodzą dla nowego pokolenia do historji, której się uczą z konieczności w szkołach z pewnem znudzeniem i zniecierpliwieniem, coś jak historji wojen punickich, kampanij napoleońskich lub powstań polskich. Trzeba to znać, żeby otrzymać stopien dostateczny, ale to przecież nie jest życie, to tylko baśnie o dawno minionych czasach...

Ludzie starsi też poczęści zapomnieli o rozkoszach wojennych, szczególnie ci, którzy tak umiejętnie dekowali się na tyłach walczących armij i porastali w pierze, podczas gdy „kochane żołnierzyki“ gniły w okopach.

Kto się dziś jeszcze naprawdę, szczerze, przeciwstawia wzrastającym prądom wojennym? Żeby sobie zdać sprawę z nastawienia psychicznego dzisiejszych warstw społecznych i politycznych pod tym względem, uszeregujmy sobie te kategorje organizacyj wszelkiego rodzaju, mających interes w wywołaniu wojny lub mających interes w utrzymaniu pokoju.

Więc przedewszystkiem, w kategorjach politycznych, wolałyby pokój rządy tych państw, które wyszły zwycięsko z poprzedniej wojny, zdobyły nowe obszary, jakie muszą wpierw zasymilować, nim sięgną po nowe, które słowem zbogaciły się kosztem państw zwyciężonych. Natomiast prą do wojny rządy państw zwyciężonych, które utraciły część swych obszarów

i mają nadzieję odzyskać je w następnej wojnie. Stanowisko zupełnie zrozumiałe.

W kategorjach społecznych — do utrzymania pokoju dążą kraje względnie zamożne, mniejwięcej gospodarczo zabezpieczone, nieprzeludnione. Wojny łakną kraje ubogie, z ludnością większą, niż sam kraj może wyżywić. Zupełnie jasne dążenie do zdobycia nieposiadanych możliwości rozwoju.

W kategorjach organizacyjnych — żądają pokoju te warstwy, które głównie i bezpośrednio ponoszą ciężar wojny, a więc ludność pracownicza, drobni posiadacze. Pragną wojny ci, których dochody są z nią związane, a więc przemysłowcy i dostawcy wojenni.

Wreszcie, w kategorjach ideowych — przeciwnikami wojny są ewolucjoniści i pacyfiści, zwolennikami jej — rewolucjoniści i ci teoretycy, którzy w wojnie widzą biologiczną konieczność i warunek dalszego rozwoju.

Prócz tych ogólnych kategoryj, ugrupowań politycznych i społecznych, czy warstw klasowych lub ideologicznych, na bieg dążeń wpływają jeszcze bardzo silnie popędy już zupełnie indywidualne: z jednej strony usposobienie refleksyjne, spokojne, z drugiej — wygórowana ambicja, żądza zdobyczy, gorączka jakiegobądź czynu — bodaj Herostratowego.

Trudno byłoby w tak zakreślone ramy wtłoczyć całe kraje, całe narody, całe państwa. Wprawdzie nieraz wygląda to tak nazewnątrz, jakby niektóre organizmy państwowo-narodowe miały przeważającą ilość przyczyn do wszczęcia wojny, jak np. dzisiejsze Niemcy, które we wszystkich prawie wyżej wymienionych kategorjach znajdują dostatecznie logiczne wytłumaczenie dla swej żądzy „odwetu". Wprawdzie inne znów państwa wydają się dla większości przyczyn podanych raczej skłonne do utrzymania pokoju bodaj nawet w drodze daleko idących ustępstw, jak Francja lub Polska. Ale ani przyczyny polityczne, ani społeczne, ani organizacyjne nie wyczerpują kompleksu pobudek, które mogą wpłynąć na taki lub inny prąd, nurtujący społeczeństwo.

Zostawmy politykom zawodowym rozpatrywanie siły napięcia pierwszych trzech kategoryj. Pierwiastki ich zresztą są dość pomieszane w życiu społeczeństw europejskich, by zadanie to uważać za możliwe do rozwiązania bez wielkiej dozy domysłów — raczej intuicyjnych, niż ugruntowanych na pewnych podstawach. Dla nas ważniejsze będzie zastanowienie się nad nastrojami pro i contra-wojennemi, wypływającemi z nastawienia psychicznego lub z przekonań filozoficznych grup inteligencji i tych sfer, których działalność objawia się raczej drogą sugestji, niż przymusu zewnętrznego.

Z tego punktu widzenia najciekawsze będzie stanowisko: a) teoretyków, uważających wojnę za konieczność biologiczną, b) pacyfistów i c) organizacyj poza-państwowych, pragnących

wojny lub pokoju dla przeprowadzenia swych własnych planów.

Teoretycy konieczności wojny przeciwstawiają pacyfistom tezy zupełnie wyraźne: życie we wszystkich swoich przejawach na ziemi jest nieustanną walką, nieustannym mordem; nie do pomyślenia jest w obecnych, a prawdopodobnie i w przyszłych, warunkach bytu takie ustosunkowanie się wzajemne żywych istot, które wykluczałoby ścieranie się konieczności istnienia, co musi za sobą pociągnąć niszczenie stworzeń słabszych przez stworzenia silniejsze; człowiek jest tylko cząstką natury i nie może wyłamać się zpod jej praw ogólnych; musi walczyć o swe istnienie zarówno ze stworzeniami innych gatunków, jak i z innymi ludźmi, gdyż dopiero w tej walce kształtuje się wartość jednostki wyższej; walka jest najważniejszym czynnikiem postępu i doskonalenia się rodzaju; ludy, które zaprzestały walki, gnuśnieją i giną, ustępując miejsca świeżym, bitnym i krwiożerczym ludom; tak zginęli egipcjanie, grecy, rzymianie, tak muszą zginąć wszystkie państwa i wszystkie narody, które w złudnem pojęciu ideału miłości bliźniego i samozaparcia się szukają tylko usprawiedliwienia dla swej słabości duchowej i braku woli do życia.

Z notatek, robionych przez zmarłego Redaktora Józefa Landau, a przeznaczonych do rozprawy z zakresu stosunku etyki do religji, wyjmujemy dwa fragmenty, które podajemy niżej.

[Religjanci z zasady]

„Religjanci z zasady są to ludzie, którzy gotowi są stwierdzić, że przepisy religijne są rzeczywiście myślowo nielogiczne, często sprzeczne z rozsądkiem, życiowo niezmiernie uciążliwe, a nawet zupełnie zbyteczne. Ale zbyteczność ich uznają tylko dla siebie, gdyż uważają siebie za dość oświeconych, rozumnych i uspołecznionych, aby wskazań życiowych szukać we własnem sumieniu i własnem doświadczeniu. Uznają natomiast konieczność więzów religijnych dla „tłumu“, to znaczy dla olbrzymiej masy ludzi niedość rozwiniętych umysłowo, niedość przygotowanych do wolnego życia i swobodnego oceniania swego stosunku do innych ludzi. Przepisy religijne są według nich koniecznością dla tych nieuświadomionych mas, któreby bez religji poddały się swym niskim i dzikim instynktom i zniweczyły cały dorobek kulturalny tysiącleci. A więc — religja jest dla nich kodeksem policyjnym, silniejszym od prawdziwego kodeksu karnego o tyle, o ile nakaz sumienia jest bardziej efektywnym czynnikiem ładu społecznego, niż obawa

przed karą, i o ile potęga niewidzialnego sędziego jest bardziej władna, niż groza policjanta.

Nie trudno jest dowieść, ile perfidji i fałszu mieści się w takiem postawieniu sprawy, Tym, który narzuca innym kodeks religijny, jest człowiek, który sam siebie z nakazów tego kodeksu zwalnia; sam nie wierzy, bo stawia siebie na piedestale uświadomienia i oświecenia, innym nakazuje, gdyż spycha ich w głąb ciemnoty i nieodpowiedzialności za swoje czyny. Tem samem rozwiązuje sobie ręce do działania w myśl swych własnych interesów, bez oglądania się na potrzeby i dążenia innych ludzi.

Rezultatem takiego ujmowania kwestji może być tylko samowola jednostki i niewola tłumu. O ileby ci „nadludzie" czynili to w poczuciu swej siły i jawnie głosili swoją pogardę dla słabszych jednostek, możnaby ich było uważać za megalomanów w rodzaju Nietschego i odpowiednio do tego traktować, a więc — na siłę naporu odpowiedzieć siłą odporu. Byłaby to walka zupełnie logiczna, walka liczby słabszych z siłą samotnych olbrzymów. Ale religjanci z zasady wprowadzają do tej naturalnej walki element wstrętnego fałszu: nie mówią ludowi o swojej sile i swoich prawach, ale powołują się na jakiś rozkaz boski, któremu jakoby ulegają wszyscy, wielcy i mali; ponieważ zaś z poddania się tym rozkazom zwalniają siebie, jest to broń podstępna, którą nasza kultura piętnuje nazwą obłudy i fałszu.

Możnaby tym „nadludziom" odpowiedzieć, że sentencja: gdyby boga nie było, należałoby go wynaleźć" — jest dowodem tchórzostwa, kryjącego się za parawan z obawy przed światłem słońca. Wszak nierównie owocniejsze byłyby wysiłki nad szerzeniem oświaty i uświadomienia wśród tłumu, niż straszenie go karami za życia i po śmierci. Ale szerzenie oświaty nie leży w interesie tych ludzi, kórzy jej używają za drabinę dla własnego wywyższenia się: frazesy ich o wyższej kulturze i boskiem przeznaczeniu są świadomem kłamstwem, obliczonem na słabe orjentowanie się tłumów. Ci ludzie kulturalni nie rozumieją, czy nie chcą zrozumieć, że kultura — jest to taka dziwna potrawa, że im więcej jej się je, tem więcej jej jest, a kto jej innym żałuje, ten jej widać sam nie posiada.

Stanowisko więc religjantów z zasady można ująć następującem określeniem: ludzie zbyt słabi, by otwarcie walczyć o swoje prawa, ukuli sobie podstępną, kłamliwą broń z nakazów jakiegoś boga, w którego istnienie sami nie wierzą, a którego imienia używają, jak tajemniczej tarczy, przed natarciem ludzi, dążących do zdobycia dla siebie prawa do wolnego życia".

[Moralność, to religja— — religja, to moralność]

„Językowo — różnica wydaje się raczej stylistyczna, niż filozoficzna: zasada — religja, to moralność zdaje się zupełnie pokrywać z zasadą — moralność, to religja.

A jednak ta drobna różnica, to jakby poetyckie tylko przestawienie wyrazów, wykopuje niezgłębioną przepaść między temi dwoma poglądami i doprowadza zwolenników jednej i drugiej zasady do ostrych tarć, które niejednokrotnie kończą się wzajemnem obrzuceniem się klątwami lub obsądzaniem się od prawdziwej pobożności.

Religja — to moralność oznacza bowiem wyjście z założenia, że nasze pojęcia moralne są nam bezapelacyjnie narzucone przez boga, który nie ma potrzeby tłumaczyć się przed nami, poco lub w jakim celu nakazuje nam unikać jednych czynów a spełniać inne. Jestto zasada **religji objawionej**, według której człowiek rodzi się złym i grzesznym, a dopiero wskazówki opiekuńczego boga naprowadzają go na drogę prawdy i cnoty. Konsekwencją podobnego założenia jest panowanie kapłana, jako pośrednika między niewidzialnym bogiem a ułomnym człowiekiem, pośrednika, wyznaczonego przez tegoż boga i wyposażonego w pełnomocnictwa, wyłącznie uprawniające go do komentowania i wyjaśniania woli swego mocodawcy.

Natomiast zasada: moralność — to religja, wychodzi z założenia, że pojęcia moralne są człowiekowi **wrodzone**, czyli że człowiek, przychodząc na świat, przynosi już ze sobą zadatki odczuć, co należy a czego nie należy czynić; te zaś wrodzone odczucia w swym całkształcie i dalszym rozwoju stanowią o ideałach moralnych człowieka; z nich zatem wynika i jego religja, jako skodyfikowany zbiór jego potrzeb moralnych. Zupełnie naturalnem i logicznem jest, że jeśli owa moralność jest człowiekowi wrodzona, to jawne objawienie boskie staje się zupełnie zbyteczne, gdyż bóg już swoje żądania i wskazówki zawarł poprzednio w sercach ludzi jeszcze przed ich urodzeniem. Tem samem i uprzywilejowane stanowisko kapłanów, jako wyrazicieli i tłumaczy objawienia boskiego, staje się jeśli nie zupełnie zbędne, to bądźcobądź mocno zachwiane: bo. rzeczywiście, jeśli bóg swoje prawdy sam wkłada w dusze ludzkie, to czuwanie nad ich wykonaniem zostawia sobie, a nie swoim niepowołanym zastępcom. Wszelkie zaś prawdy późniejsze, jakoby objawione przez boga swoim wybrańcom, są już tylko wyrazem odczuć poszczególnych ludzi, i jako takie podlegają krytyce i ewentualnie mogą być zakwestjonowane

przez ludzi, odmiennie odczuwających te same prawdy.

A więc moralność wrodzona jest rzeczywistą antytezą moralności objawionej: dwa te pojęcia wzajemnie się wykluczają".

HENRYK UŁASZYN.

Eccelesia non sitit sanguinem ..

Teologja rzymsko-katolicka głosi, że zasadą kanonicznego prawa karnego jest formuła: **Ecclesia non sitit sanguinem**, t. j. Kościół nie pragnie krwi. Ignacy Loyola, założyciel zakonu Jezuitów, wprowadzający, oprócz trzech zwykłych zakonnych ślubów, jeszcze ślub czwarty — posłuszeństwa papieżowi, tak się opowiedział: Musimy się zawsze rozkazom kościoła podporządkować: jeśli rzecz pewna wydaje się nam białą, a kościół orzeka, że jest ona czarna, to pozostaje nam tylko do powiedzenia: „ta rzecz jest czarna"...

A zatem: **Ecclesia non sitit sanguinem** —
i dlatego **spalono** Arnolda z Brescji;
i dlatego **spalono** żywcem stu Fratricellów (Fratres de paupere vita);
i dlatego **spalono** żywcem Jana Husa;
i dlatego **spalono** żywcem Hieronima z Pragi;
i dlatego **spalono** żywcem Joannę d'Arc;
i dlatego **spalono** żywcem Girolama Savonarolę;
i dlatego **spalono** żywcem Katarzynę Melchjorową Wajglową;
i dlatego **spalono** żywcem Stefana Doleta;
i dlatego skazano na **spalenie** Andrzeja Vesaliusa, twórcę anatomji naukowej;
i dlatego po siedmioletniem więzieniu **spalono** żywcem Giordana Bruno;
i dlatego po wydarciu języka **spalono** żywcem Lucilli Vaniniego;
i dlatego po dwudziestojednoletniem więzieniu z torturami **spalono** żywcem Tomasza Campanellę;
i dlatego skazano na **spalenie** żywcem (zamieniono na ścięcie) Kazimierza Łyszczyńskiego;
i dlatego skazano na odcięcie języka i prawej ręki oraz **spalenie** żywcem (zamieniono na odcięcie głowy i spalenie) Jana-Franciszka de La Barre (Chevalier de La Barre);
i dlatego Św. Inkwizycja w latach 1483—1808 w jednej Hiszpanji po uprzednich torturach **spaliła** żywcem 31,912 ludzi...

— —

Ecclesia non sitit sanguinem —
i dlatego ze słowami „Deus el volt" (Tak chce Bóg) prowadzono wojny krzyżowe;

i dlatego wycięto w pień Albigensów;
i dlatego przywódca katolików Alba, książę Toledo, znany ze swej wielkiej pobożności, dowódca armji, przeznaczonej dla zniszczenia protestantów w Niderlandach, chlubił się, że podpisał 18.000 wyroków śmierci;
i dlatego papież Grzegorz XIII uczcił rzeź Hugonotów w noc św. Bartłomieja procesją w Rzymie z uroczystem „Te Deum“ oraz wybiciem pamiątkowego medalu z napisem: „Ugonotorum strages“ („Rzeź Hugonotów“);
i dlatego papież Pius V, ostatni z papieży kanonizowanych, udzielił in blanco błogosławieństwa dla niedoszłych morderców królowej angielskiej Elżbiety...

Ecclesia non sitit sanguinem —
i dlatego św. Michał jest patronem wojskowych;
i dlatego św. Maurycy jest patronem piechoty;
i dlatego św. Jerzy jest patronem kawalerji;
i dlatego św. Barbara jest patronką artylerji;
i dlatego papież Urban VI bronzy Panteonu przetopił na działa armatnie;
i dlatego po restytucji traktatem laterańskim (1929 r.) państwa kościelnego wzgl. papieskiego (Città del Vaticano), powiększono armję papieską do 40% całej ludności państwa papieskiego i zaopatrzono ją w broń najnowszego systemu;
i dlatego Kościół rzymsko-katolicki jest za karą śmierci...

Ecclesia non sitit sanguinem —
i dlatego dotychczas nie wygasły w łonie Kościoła tęsknoty za „błogosławionemi płomieniami stosów“ oraz wznoszą się okrzyki na cześć „przepięknej i czcigodnej pamięci Tomasza Torquemady“...
i dlatego do dziś każdy biskup podczas swej konsekracji składa przed papieżem przysięgę: „Haereticos, schismaticos et rebelles eidem domino nostro vel successoribus praedictis proposse persequar et impugnabo“, czyli: „heretyków, schizmatyków i zbuntowanych przeciwko temuż panu naszemu (t. j. papieżowi) i jego następcom, o ile to będzie w mej mocy, będę prześladował i tępił...“

TADEUSZ JAROSZEWSKI.

Książka niemiecka pod szponiastym krzyżem.

Jak to było do przewidzenia, hitleryzm w Niemczech nie pozostawił w spokoju ani jednej dziedziny życia publicznego. Mniej lub więcej pojętni uczniowie bolszewickiej socjotechiki,

w obrębie każdej organizacji, znajdującej się w polu zasięgu hitlerowskiego Gleichschaltung, tworzą oni wszędzie swoiste „jaczejki", z desygnowanym przez partję Obmanem na czele, który z reguły rozpoczyna akcję od wydania odpowiedniej odezwy — deklaracji, pod którą zazwyczaj wszyscy członkowie podpisują się; oczywiście — bez nacisku...

Następnym etapem jest realizacja partyjnej dyrektywy, nakazującej, aby w zarządach znacjonalizowanych organizacyj procent członków rządzącej partji bezwarunkowo przekraczał 50%. Reszta jest już niejako zwykłą konsekwencją powyższego.

Jak się to wszystko robi na terenie konkretnej organizacji, o tem można się dowiedzieć nie tyle z naszej czy ich prasy codziennej, politycznej czy brukowej, ile raczej z czasopiśmiennictwa zawodowego, chociażby niemieckiego. Tak, jak o stanie ekonomicznym naszego wschodniego sąsiada lepiej nieco można się poinformować z zawodowej prasy naszego „Lewjatana", który za to płaci, aby być dobrze poinformowanym, niż z pieczołowicie preparowanych wiadomości na użytek szerokiego ogółu „Prawd" i „Kurjerów".

Jak się to robi na terenie bibljotekarstwa? Na terenie dziedziny, zdawałoby się, dość odległej od aktualnych „potępieńczych swarów", jakkolwiek bynajmniej nie izolowanej od życia, jak to się niejednemu dysalfabecie wydaje.

Po przesławnem auto da fé kacerskich — z punktu widzenia prawowiernego hitleryzmu — książek, należało spodziewać się praktycznej realizacji tego, co wyczyn ten miał symbolizować. Sprawę „Hitleryzacji bibljotek niemieckich" referował w ub. miesiącu w Związku Bibljotekarzy Polskich dyr. Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie dr. S. Rygiel.

Na pierwszy ogień poszły w Niemczech bibljoteki oświatowe. Autorów, których dotknęły rugi, zakwalifikowano jako marksistowskich, komunistycznych i żydowskich. Nazwiska, interesujące szeroki ogół czytających europejczyków, znane są naogół z prasy codziennej. Rugi te odbywały się niejako w dwóch etapach. Najpierw tedy „czystkę" przeprowadzała poprostu — policja polityczna. Następnie spełnianie tej subtelnej czynności powierzono specjalnym komisarzom, mianowanym przez burmistrzów*).

Nie zapomnieli hitlerowcy oczywiście i o przedsiębiorstwach wydawniczych. Ogłoszono urzędową czarną listę księgarską, zawierającą wykaz książek, zabronionych w sprzedaży. Zaczem nastąpiła takaż lista, przeznaczona dla bibljotek oświatowych, jeszcze dalej idąca. Wreszcie ogłoszona została również lista książek zaleconych i nakazanych. Wedle tej to

*) U nas przed kilku czy kilkunastu laty próbowano uzależniać dostęp do niektórych książek w bibljotekach publicznych od pozwolenia biskupa...)

listy polecono włączyć automatycznie do propagandy historje pułków oraz dzieła, zwalczające „kłamstwa o długach wojennych“, (Kriegsschuldlüge) i inne „oszczerstwa“. Zalecono ponadto do jaknajszerszej duchowej konsumcji książki, dotyczące: 1) celów politycznych ruchu narodowo-socjalistycznego; 2) wybitnych osób z obozu nar.-socjal.; 3) wychowania młodzieży; 4) podkreślające pierwiastek nar.-socjal. w historji, prawie, filozofji, religji; 5) badania rasy — Rassenkunde i przodków — Ahnenkunde, (propagandowe konkursy albumów rodzinnych z podobiznami co rasowszych antenatów odmiany homo nordicus) oraz 6) higjeny rasy — Rassenhigiene.

W odniesieniu do bibljotek naukowych żąda się również ograniczeń, chodzi mianowicie o ustawowe ograniczenie literatury naukowej, sprzecznej z tendencjami politycznemi, panującego reżymu.

Gleichschaltung dotknąć ma i bibljofilów niemieckich, którzy mają rozważać tę sprawę na jednem z posiedzeń stowarzyszenia.

Pieczołowicie opracowana polityka kresowa oświatowo-bibljoteczna uwzględnia hitlerowskie postulaty szczegółowo i wszechstronnie.

Zatroszczono się ponadto o niemiecką produkcję wydawniczą poza Rzeszą.

Jak z krótkiego tego przeglądu widać, program i wykonanie przeprowadza się z niemiecką iście pedantycznością.

List do redakcji.

Szanowna Redakcjo!

W nr. 237 „Dziennika Poznańskiego“ z dn. 14 b. m. ukazało się omówienie mej broszury p. t. „Zasięgi klerykalizmu w Polsce powojennej“ pióra ks. N. Cieszyńskiego. Niestety, zawierało ono sporo zniekształceń moich słów i poglądów, wystosowałem więc „List otwarty do ks. N. Cieszyńskiego“, wydrukowany w nr. 242 „Dziennika Poznańskiego“ z dn. 20 b. m. — Nr. 244 tegoż pisma z dn. 22 b. m. przyniósł odpowiedź ks. Cieszyńskiego; ale odpowiedź ta była tego rodzaju, że musiałem wystosować do „Dziennika Poznańskiego“ list, prosząc o ogłoszenie. Listu tego wszakże nie wydrukowano.

Oto ów list:

„Z powodu „Odpowiedzi“ ks. N. Cieszyńskiego („Dz. P.“ nr. 244) stwierdzam, co następuje:

„1. Ks. C. nie odpowiedział na żadne z ośmiu postawionych mu przezemnie pytań. Potrąca tylko o niektóre w tym samym co i poprzednio charakterze.

„2. Ks. C. pisze: „mimo, że p. Ułaszynowi wykazałem cały szereg błędów z historji przeszłej i bieżącej, on ani jednego nie odwołał“ — ja zaś pisałem: „nie zamierzam na razie zajmować się odpowiadaniem na zarzuty Wielebnego Księdza, co do owych popełnionych przezemnie „błędów“. Uczynię to potem. Na razie chodzi mi o co innego. Przed polemiką rzeczową ustalić należy charakter uczynionych mi zarzutów. Przedewszystkiem należałoby więc usunąć pewne, powiedzmy, nieporozumienia.

„Wobec powyższego pozwalam sobie donieść, iż w możliwie bliższym czasie przystąpię i do odpowiedzi na meritum“.

Niniejszym uprzejmie proszę Szanowną Redakcję o łaskawe wydrukowanie niniejszego listu, inne zaś pisma o łaskawy przedruk.

Łączę wyrazy poważania

Henryk Ułaszyn

Poznań, 26.X.33

TADEUSZ JAROSZEWSKI

„Wolność sumienia"

Ukazał się Nr. 1. dwumiesięcznika „Wolność sumienia“. Redaguje Antoni Żbikowski, z którego artykułami spotykaliśmy się na łamach prasy wolnomyślicielskiej, m. in. i w „Racjonaliście“. Współpracują prof. Ułaszyn oraz Paweł Hulka-Laskowski. Pismo ma realizować postulat frontu antyklerykalnego. W sprawie takiego frontu wypowiadał się na łamach „Racjonalisty“ jego b. redaktor Józef Landau.

Należy stwierdzic, iż pierwszy numer istotnie jest „poświęcony szerzeniu idei wolności sumienia i wyznania“, jak to zapowiada podtytul czasopisma.

Artykuł wstępny prof. Ułaszyna może być przykładem, jak się popularyzuje w szerokich masach walkę „O wolność sumienia i wyznania“. Informacja „o podatku kościelnym“, w związku z wchodzącą w życie z dn. 17 marca 1932 r. ustawą o składkach na rzecz kościoła katolickiego i wskazówki o występowaniu z kościoła — wskazują na to, iż pismo nie chce zaniedbywać praktycznych dyrektyw dla pragnących zlikwidować swą przymusową łączność z wyznaniem szczególnie uprzywilejowanem... „Kronika Nietolerancji“ obejmuje szereg pozycyj, dających próbki różnorakich metod, stosowanych z klerykalnego natchnienia względem t. zw. „sekciarzy“. Ta rubryka jest niezbędnym „dwumiesięcznym suplementem“ do

naszej codziennej prasy, prawie nagminnie chorej a ślepotę wobec „kłonicowych“ sposobów nawracania na wiarę, mieniącą się jedynie prawdziwą. Wreszcie numer zawiera pozycję, której nie może pominąć żadne pismo wolnomyślicielskie. Jest ona zawarta w „Liście Otwartym do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych“, wystosowanym przez adw. Antoniego Żbikowskiego w sprawie stróża nocnego gm. Oleszyce miasto, Dmytra Monczaka. Tym wszystkim, którzy jeszcze nie czują, czem pachnie klerykalizm w Polsce, jaką atmosferę stwarza niczem nieskrępowana działalność duchowieństwa, do jakich już prowadzi jaskrawości, dedykuje się poniższy przedruk pisma Urzędu gminnego, które to pismo mogło ujrzeć światło dzienne w r. 1933 a XV-m Niepodległości.

Dnia 19 maja 1933 roku do liczby 1456 Urząd gminy Oleszyce miasto, powiatu lubaczowskiego, województwa lwowskiego, wystosował do Dmytra Monczaka, gminnego stróża nocnego w Oleszycach, pismo treści następującej: „Z powodu, że z całą swoją rodziną uchylacie się od spełniania obowiązków religijnych i nie uczęszczacie na nabożeństwa do świątyń katolickich, ani nie odprawiacie przynajmniej raz w roku spowiedzi, przeto takiego człowieka Zarząd gminy nie może trzymać i używać do służby publicznej i zniewolony jest wypowiedzieć wam, z dniem 31 maja 1933 r. służbę gminnego stróża nocnego i zamknąć pobory służbowe jako też ubezpieczenie w Kasie Chorych. Zatrzymanie was w tutejszej służbie gminnej po dniu 31 maja 1933 r. warunkowo uzależnia się od dostarczenia Urzędowi gminnemu do dnia 25 maja 1933 r. pisemnego poświadczenia urzędu parafjalnego grecko-katolickiego w Oleszycach, że wróciliście wraz z całą swoją rodziną na łono kościoła katolickiego“.

Ilu takim i innym Monczakom uczyniono podobnie, bez wskazania na papierze na właściwe przyczyny „zamknięcia poborów służbowych“? Ilu wystarczyła tylko pogróżka? Napomnienie? „Przyjacielska“ rada? I ile takich posunięć jeszcze będą musieli zrobić rycerze Kościoła Wojującego, zanim ogół się spostrzeże, w jakie wpadł opiekuńcze dłonie? Mnożą się znaki, że jednak nie tak znów wiele.

I niech nam tu nikt nie zarzuca, że patronujemy „sekciarstwu“, które częstokroć jest tylko rozpaczliwą próbą podejścia maksymalnie szczerego do spraw, tak nieszczerze traktowanych przez oficjalnych przedstawicieli wyznań oficjalnych. Bronimy się wszyscy, czyniąc to z głębokim poczuciem należnego nam minimum swobody, przed zmuszaniem nas — per fas et nefas — do świadczeń na rzecz doktryn i instytucyj obcych całkowicie nie tylko nam, ale całemu współczesnemu biegowi dziejów. Wbrew pozorom mocno dla nas dotkliwej, tem niemniej przemijającej klerykalnej konjunktury.

Dla „sekciarzy“ tak jak dla „prawowiernych“ mamy tę

samą radę: Nie rezygnować dobrowolnie z rozumu i nie sprzęgać uczuć szlachetnych z absurdem.

Odgłosy.

W „Kurjerze Warszawskim“ Nr. 295 z dn. 25 paźdz. b. r., wydanie wieczorne, umieszczono artykuł „O niespełnienie Votum Narodu“, podpisany przez p. Jana Cz.

W artykule tym p. Cz. wspomina, że przed 142 laty pradziadowie nasi, porwani szlachetnym zapałem konstytucji 3-go maja złożyli uroczyste votum budowy kościoła Opatrzności Boskiej, — założono już wówczas fundamenty w Ogrodzie Botanicznym. Fundamenty czas zniszczył, lecz co rok, w dn. 3-go maja młodzież (kleroendecka) zbierała się, aby wzniecić w sercach pamięć o obowiązku i t. d., i t. d...

W tymże Kurjerze Warszawskim z dn. 30 stycznia 1931 r. wydanie poranne, w artykule „Kościół Opatrzności“ czytaliśmy, że niejaki ks. Kruszyński ubolewa nad sprawą budowy Kościoła Opatrzności w związku z uchwałą sejmową, skreślającą pozycję 300 tysięcy zł. na cel powyższy. Ks. Kruszyński zaznacza, że uczucia katolickie w tej mierze są lekceważone.

P. Cz. w końcu swego artykułu „O niespełnione Votum Narodu“ proponuje, aby z pożyczki narodowej, która jak wiadomo dała wyniki nadspodziewane, poświęcić „drobną cząstkę na votum Narodowe“.

Propozycja taka jest conajmniej... dziwna.

Czy Państwo w czasie kryzysowym zwróciło się do społeczeństwa o pomoc poto, aby budować kościoły, — czy to społeczeństwo złożyłoby z takim zapałem pożyczkę narodową, gdyby wiedziało, że pożyczka użytą będzie na „Spełnienie Votum Narodu“, — czyż nie mamy setek tysięcy bezrobotnych, bezdomnych, — dzieci nie mogących chodzić do szkół dla braku pomieszczenia?

Skarb Państwa wydaje rocznie około 30 miljonów na sprawy konkordatowe, — utrzymuje około 20 tysięcy duchowieństwa, nieraz wrogo usposobionego do Państwa.

Niechaj więc p. Cz. wraz z ks. Kruszyńskim apeluje do lekceważonych uczuć katolickich i wśród wierzących katolików zbiera dobrowolne składki na budowę kościoła Opatrzności Bożej, — skarb Państwa na ten cel nie może nic asygnować.

Maciej Heftman

Dnia 18 października b. r., przeżywszy zaledwie 28 lat, zmarł Członek naszego Koła, Maciej Heftman, jeden z współtowarzyszy troski o przyszłość myśli wolnej w Polsce.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 10 „Racjonalisty" na str. 147 wydrukowano przez pomyłkę tytuł artykułu p. H. Ułaszyna: „Ad prerpetuum rei memoriam". Powinno naturalnie być: perpetuam. Również pomyłkowo wydrukowano na str. 153 nazwisko „Ks. Łukowski", powinno być: ks. Łukomski.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Wobec wprowadzonych obecnie skrótów adresowych w P. K. O., nazwa naszego rachunku brzmieć będzie:

CZASOPISMO „RACJONALISTA" Nr. 13.214.

Uprzejmie prosimy też o nieprzesyłanie nam pieniędzy na prenumeratę przekazem pocztowym, lecz tylko o wpłacanie do P. K. O. na nasz rachunek.

ADMINISTRACJA

H. UŁASZYN: Zasięgi klerykalizmu w Polsce powojennej. Poznań 1933 (str. 46). Nakładem Związku Młodzieży Demokratycznej.

Na składzie w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 1.

PRENUMERATA „RACJONALISTY":

rocznie	zł. 4.—	numer pojedyńczy	40. gr.
kwartalnie	„ 1.—	zagranicą dol. 1.— rocznie	

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9.26-55. P.K.O. 13214

REDAKTOR i WYDAWCA — S. LANDAU.

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15 Druk.: „Grafis"